

Marek: /zdejmuje marynarkę/ Uff! Nareszcie spokój. Cieszę się, że jesteśmy sami.

Monika: /dalej w podkasanej sukience/ Ja też. Wiesz...ten twój kolega Zygmunt, to trudny typ. Nie mogłabym mieć takiego znajomego na dłuższą metę. Bardzo mnie dzisiaj zmęczył.

Marek: Tak... jest uciążliwy, ale to inteligentny człowiek, ma indywidualność.

Monika: Nie wiem. Może /pauza, Monika układa porozrzucane przedmioty/ Jutro dokładnie posprzątam. Teraz już jest późno, chyba trzecia nad ranem.

Marek: /wstaje i zamyka drzwi na klucz, rozkłada kanapę i wyjmuje pościel/ Słusznie. Mam propozycję. Co myślisz o szampanie?

Monika: Bardzo chętnie.

Marek: Udało mi się ukryć szampana przed gości. Chłodzę go od kilku godzin. /wychodzi/

Monika: /poprawia bieliznę do momentu, gdy Marek wnosi szampana/

Marek: /otwiera powoli butelkę/ W Paryżu miałem przygodę, która kojarzy mi się z szampanem. Razem z moim kolegą weszliśmy do lokalu nocnego na Pigalle. Maitre d'hotel, cały w ukłonach, wskazał nam wolny stolik. Na scenie występ akrobaty, przyćmione światła, dyskretne muzyka...Akrobata stoi na rękach i pali papierosa, który trzyma w palcach prawej nogi. Przy stolikach szepczące pary, za nami ciemna nisza. Rozglądamy się dyskretnie, żeby nie wypaść na nowicjuszy. Muszę przyznać, że się zagapiliśmy, a "gapowe" jak wiadomo kosztuje. Już był przy nas kelner, już siedziały obok nas dwie "panie do towarzystwa" i zanim zdążyliśmy zaprotestować – wystrzelił szampan. Cóż było robić – wypiliśmy. /otwiera szampana, rozlewa/

Monika: Wznoszę toast za to, abyśmy byli tak długo razem, jak długo się da. /wypija/ I co dalej?

Marek: Wtedy posługiwano się we Francji podwójnym zapisem cen: w starych i nowych frankach. Około pierwszej w nocy postanowiliśmy wyjść. Musieliśmy dojechać metrem do Cité Universitaire, gdzie

mieszkaliśmy w bursie. Przychodzi kelner z rachunkiem, Staszek rzuca okiem na kartkę i mówi do mnie: "czternaście czterdzieści". Zapłać – mówię do niego. Staszek płaci piętnaście franków i dodaje po francusku "reszty nie trzeba". Kelner gestykuluje, głośno krzyczy, wreszcie dochodzi do naszej świadomości, że należy dopłacić jeszcze sto trzydzieści franków! Cała nasza forsa! Szampan kosztował po prostu 144 nowych franków.

Monika: Zapłaciliście?

Marek: Oczywiście. Zrobił się szum. Przybiegł jeszcze jeden kelner i maitre d'hotel... Zostaliśmy bez centyma! Nie mieliśmy nawet na jeden bilet metra... Tej nocy długo nie zapomnę. Z Pigalle do Cité Universitaire szliśmy w nocy piechotą ponad trzy godziny!

Monika: /żartobliwie/ To znaczy, że jednak podróże kształcą.

Marek: Oj, kształcą, kształcą. I to bardzo. /nalewa szampana, wznosi toast/ Wypijmy za wspólne podróże!

Monika: /plącze się jej język/ I... za to, żeby świat ...należał do nas.
/wypijają. Monika całuje namiętnie Marka/. Kręci mi się w głowie
/śmieje się głośno/ Karuzela, bardzo wielka karuzela, na Bielanych, tak co niedziela". /zatrzymuje się nagle, poważnieje/ Marek! Idziemy spać! /zanim Marek zdążył zareagować, Monika rozbiera się bez najmniejszego skrzepowania do naga, jak dziecko, które nie zna pojęcia wstydu. Stoi tyłem do widowni/.